GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie.

№ 11. N. Piekary, piątek 7. Lutego 1890. Rok 3.

„Gwiazda Piekarska“ wychodzi co Wtorek i Piątek Przedpłata kwartalna wynosi na poczcie, u panów agentów jak i dla miejscowych 1 markę; pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl. — Wprost z Ekspedycyi 85 fen.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Ekspedycya „Gwiazdy Piekarskiej“ w N. Piekarach (Deutsch-Piekar O/S. per Scharley.)

Za ogłoszenia płaci się od wiersza drobnego lub zajętego miejsca 15 fen. Reklamy 30 fen

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Swięta kościelne.

Dokończenie przerwanego artykułu

O ofierze Najświętszej Maryi Panny.

(Zobaczyć Nr. 10.)

Gdy Symeon, ów mąż Boży w ten sposób ogłaszał tajemnice odkupienia i zapowiadał Maryi Jej w tem największem dziele miłosierdzia Bożego udział, pewna świątobliwa wdowa, mająca już 84 lat wieku, imieniem Anna, córka Fanuela, sławna w całej krainie żydowskiej z daru proroctwa i ze świątobliwego życia, jakie wiodła od śmierci męża, z którym tylko lat 7 mieszkała, weszła do świątyni, w której zwykle przebywała. A ujrzawszy Jezusa, Maryą i Józefa, przejęta temiż uczuciami świętej radości, jak i Symeon, oddawała także chwałę Panu, i przedwszystkimi, którzy oczekiwali przyjścia Zbawiciela, rozgłaszała, iż już On zstąpił z Nieba na ziemię.

Zważmyż teraz co czyni Najświętsza Panna,—kto pojąć jest w stanie to Jej ściśnienie serca? Ona czuła i rozbierało to, co wczasie nastąpić miało; widzi wszystkie męki i cierpienia Boskiego Syna swego, i zdaje się mówić:

Ach! ja Go tak przytulam do piersi i pielęgnuję, a potem okrutni kaci będą Go rozrywać i szarpać bez miłosierdzia. Dziś On na mnie mile oczyma swemi spogląda, a potem te oczy widzieć będę zapuchłe, krwią zalane i konające; tę głowę cierniem skłótą, to ciało poszarpane, te ręce gwoździami przeszyte, tę twarz we krwi zbroczoną i zsiniałą!! Sądźmyż teraz, czyż nie tu już zaczął przeszywać serce Maryi ów miecz boleści przepowiedziany od Symeona? Jednak nietylko dobrowolnie przystała na tę ofiarę — ale sama oddaje jedyny ten skarb Swojego Serca Bogu za naród ludzki. O jakże Ją czcić i kochać powinniśmy za to? Jakież wzory do naśladowania nam zostawia Najświętsza Panna? Oto, abyśmy i my składali Bogu na ofiarę co mamy najmilszego. Bądźmyż więc gotowi poświęcić dla Niego wszystko: majątek, sławę i życie.

Wy szczególniej rodzice chrześcijańscy, nauczcie od maleńkości poświęcać swe dziatki Bogu, prowadząc je do tego, ażeby całe były Jego. Oby dalekim był od nich wyrok Zbawiciela, który mówi u Mat. ś. w rozdziale X-tym: „*Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.*“ Nie wątpmy Szanowni Czytelnicy o tym wyroku, ponieważ on przez usta samej prawdy był zapowiedziany. Na wyrok też ten zadrżeć powinien każdy Chrześcijanin i zauważyć co mu czynić potrzeba, aby pozostać w liczbie wybranych, to jest: aby zbawić duszę swoją. Bo cóż by nam było po tem, choćbyśmy cały świat posiedli, a duszę swoją zgubili? A jednak jak wiele nam jeszcze brakuje do tej doskonałości? Iluż to chrześcijan sprzeczną idzie drogą? O iluż to z nas powiedzieć można prawdziwie: że wielu jest wezwanych, ale mało, bardzo mało wybranych? Iluż to jest takich co dla sądów ludzkich lękają się czynić dobrze, aby o nich źle nie mówiono? a znów są i tacy co czynią dobrze dla tego tylko aby byli widziani i chwaleni? W pierwszym razie wolą być złemi u Boga, niżeliby od niektórych ludzi mieli być źle uważani; w drugim wypadku wolą nie mieć zasługi przed Bogiem, a byle mieć sławę i honor przed ludźmi. — Ach biada nam! jeżeli taką pójdziemy drogą — bo gdy staniemy przed sądem Boga, a tak się tylko tłomaczyć będziemy, żeśmy się bali narazić i niepodobać nieprzyjaciołom Jego, pomyślmy jakiego dla siebie w takim razie spodziewać się możemy wyroku! Cóż nam wtenczas pomoże, że nas świat wychwalał? Czyż nas to usprawiedliwi przed Bogiem? Przypomnijmy sobie pod tym względem słowa Apostoła, który mówi: „Dla mnie najmniejszą to jest rzeczą co świat o mnie mówić i sądzić będzie; bylebym się Bogu memu podobał, który mnie sądzić będzie.“ Takiego więc i my, jako prawdziwi chrześcijanie-katolicy powinniśmy być przekonania, — a Bóg nam miłościwym Sędzią będzie.

Encyklika

Jego Swiątobliwości Papieża Leona XIII-go

o najważniejszych obowiązkach chrześcijan jako obywateli.

Czcigodnym Braciom, Patryarchom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata, którzy z Stolicą apostolską w ściśłej zostają wspólności,

Papież Leon XIII.

(Ciąg dalszy.—Zobaczyć Nr. 10.)

Obowiązek ten wymaga w pierwszym rzędzie od nas, abyśmy wiarę katolicką otwarcie i śmiało wyznawali i podług sił naszych starali się o szerzenie jej. Znaną jest rzeczą, że dla prawdy wiary chrześcijańskiej nie ma gorszego nieprzyjaciela nad brak znajomości jej. Wystarcza po większej części aby była głoszoną i dobrze zrozumianą, aby doprowadzić do zwycięztwa. Zaledwie przeniknie ona duszę prostą i wolną od uprzedzeń, a już natychmiast dusza ta widzi się zniewoloną zgodzić się na nią. Bezwątpienia jest wiara jako cnota drogocennym darem łaski i dobroci Bożej; jednakże prawdy, które ma za przedmiot, w zwykłym porządku rzeczy tylko przez to się poznaje, że są głoszone. „Jakżeż uwierzą temu, którego nie słyszeli? albo jakże słuchać mają, jeżeli nikt nie głosi? Wiara przychodzi zatem przez słuchanie, a słuchanie przez słowo Boże.“ (Do Rzym. 10, 14, 17). Ponieważ przeto wiara jest koniecznie potrzebną do zbawienia, potrzeba też aby słowo Boże było głoszone. Staranie o głoszenie słowa Bożego i nauczanie należy z prawa Bożego bez wątpienia do nauczycieli Kościoła, do tych, „których Duch św. ustanowił, aby Kościołem Bożym rządzili“. (Act. 20, 28), mianowicie do rzymskiego Papieża, Namiestnika Chrystusowego, najwyższego dzierżyciela władzy w Kościele Chrystusowym i nauczyciela tego, w co wierzyć i co czynić mamy. Nikt atoli nie powinien mniemać, że pojedyńczy wierni, a przedewszystkiem ci, których Bóg wyposażył darami ducha, nie są zobowiązani użyć swych talentów i gorliwości w tej mierze i gdy potrzeba, nie przywłaszczając sobie stanowiska nauczycieli, stać się odgłosem tego, co sami usłyszeli, aby udzielać go innym. To współdziałanie i praca pojedyńczych chrześcijan w głoszeniu wiary, wydała się przecież i Ojcom watykańskiego soboru nie tylko pożyteczną, ale nawet potrzebną. „Upominamy — mówią oni — wszystkich chrześcijan, a mianowicie tych, którzy przewodniczą albo nauczają, zaklinamy ich na miłość Chrystusa i wzywamy ich na mocy władzy tegoż Pana i Zbawiciela, aby wszelkiego dołożyli starania, by trzymać błąd wszelki zdala od Kościoła i szerzyć czyste światło wiary.“ (Const. Dei Filius) Nie powinniśmy także przytem zapominać, że wszyscy mogą, mianowicie za pomocą przykładu własnego życia, podług wiary i za pomocą wyznawania wiary szerzyć wiarę katolicką. Między obowiązkami zatem, jakie mamy w obec Boga i Kościoła, najpierwszym jest ten, abyśmy podług możności i zdolności się starali o szerzenie wiary chrześcijańskiej i bronienie jej przed przeciwnemi błędami.

Jeżeli chcemy atoli powinnościom tym zadosyć uczynić, to nie powinniśmy pojedyńczo i odosobnieni dążyć na pole walki. Jezus Chrystus bowiem oznajmił, iż opór i wrogie usposobienie, jakiego sam doznał, przypadnie także w udziale dziełu, które założył, Kościołowi św.; co się potwierdza właśnie w tem, że wielu okupionego przez Niego zbawienia nie osięga. Dla tego nie chciał on mieć pojedyńczych tylko zwolenników swej nauki, lecz pragnął połączyć ich w społeczeństwo, utworzyć ciało, które jest Kościołem“ (do Kol. 1,24), którego Głową On jest Sam.

Życie Chrystusa przenika przeto całe Jego mistyczne ciało, ożywia je i karmi pojedyńcze członki, łączy je między sobą i czyni je zdolnemi do uczynienia zadość swemu przeznaczeniu, jakkolwiek pojedyńcze członki różną mają służbę. Kościół Chrystusa jest zatem sam w sobie doskonałem społeczeństwem, a nadto wznioślejszem od każdego innego społeczeństwa.

Boski Zbawiciel pragnął Sam, aby Kościół postępował naprzód ku zbawieniu ludzi jednomyślnie i „jako uporządkowane wojsko.“ To urządzenie Kościoła chrześcijańskiego jest niezmienne; nie wolno też nikomu żyć podług swego upodobania i urządzać podług swego mniemania sposobu walki; gdyż kto nie łączy się z Kościołem i Jezusem Chrystusem, ten rozprasza i ten występuje prawdziwie przeciwko Bogu, kto nie walczy razem z Nim i Jego Kościołem.

Do tej jedności umysłów i równości działania, której nieprzyjaciele katolickiej religii obawiają się nie bez powodu, potrzebną jest przedewszystkiem wspólność zdań. Tutaj napomina Apostoł Paweł Koryntyan bardzo gorąco w ważnych słowaeh, pisząc do nich: „upominam was, bracia, w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy mieli jedną mową i aby nie było rozdwojenia między wami, przeciwnie, abyście byli doskonałymi w tym samym duchu i tem samem zdaniu.“

Mądrość tego wezwania łatwo rozpoznać. Czyny bowiem biorą początek z ducha; dla tego nie może panować jednozgodność woli i jednomyślność czynu, gdy dusze podlegają różnym zdaniom, ale ci, którzy jedynie rozumu słuchają, trudno aby mogli mieć równe zapatrywanie. Poznanie bowiem rzeczy jest trudnem, duch zaś słaby z przyrodzenia, łatwo daje się otumanić przez różność zdań i zewnętrzne wpływy; do tego przychodzą namiętności, które zaćmiewają zdolność rozpoznawania prawdy, a przynajmniej ją osłabiają. Z tego powodu dzieje się, że kierownicy państw często starają się, tych gwałtem połączyć, którzy się nie zgadzają w swoich zapatrywaniach. Inaczej rzecz się dzieje u chrześcijan. Oni otrzymują wiarę od Kościoła i są pewni, że pod jego powagą i kierownictwem posiadają prawdę. Ponieważ przeto istnieje jeden tylko Kościół, ponieważ jeden tylko jest Chrystus, jest więc na całej kuli ziemskiej i powinna być tylko jedna nauka dla wszystkich chrześcijan. „Jeden Pan, jedna wiara.“ „Ponieważ mają tego samego ducha wiary,“ posiadają oni przedewszystkiem to, zkąd wypływa dla wszystkich jednomyślność woli i czynu.

Owa harmonija, jak napomina i apostoł Paweł, winna być przecież zupełną. Wiara chrześcijańska nie opiera się na powadze ludzkiej, ale Boskiej. To zaś, co nam sam Bóg objawił, uważać musimy za prawdę — nie dla tego, że światłem rozumu rozpoznajemy wewnętrzną słuszność sprawy — ale właśnie dla tego, że mówi do nas Sam Bóg, który nie może w błąd wprowadzać nikogo, i nie może też zostać w błąd wprowadzonym. Z tego wynika — że zgodzić się musimy porówno na każdą poszczególną prawdę, która w sposób niewątpliwy objawiona została przez Boga. Jeżelibyśmy nie mieli się godzić choćby na jedną jedyną z prawd tych, to znaczyłoby tyle, jak gdyby wszystkie owe prawdy były przez nas odrzucone.

Z tego wynika, że zasadę wiary podkopują w równej mierze ci — którzy przeczą temu, iż Bóg przemawiał do ludzi — jak i ci, którzy powątpiewają o nieskończonej Jego prawdzie i mądrości.

Kościół stanowi o tem, które prawdy objawione zostały przez Boga — bo Kościołowi Bóg przekazał

przechowywanie i głoszenie prawd objawionych. Najwyższym zaś nauczycielem Kościoła jest Papież rzymski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Watykanu.

„Pol. Corresp.“ donosi pod dniem 25-go z. m., że należy uważać jako rzecz pewną, iż Ojciec św. odbędzie w marcu Konsystorz (radę kościelną) na której zamianuje kilku kardynałów. — Jeden z dozorców rządowych nad publicznemi pieniędzmi zabrał 130,000 i ulotnił się. I takim to dozorcom rząd włoski powierzyć by chciał pieniądze, które zabrać zamierza Kościołowi i innym zakładom dobroczynnym. Byłby to gwałt prawu zadany, — ale cóż sobie robi dzisiejszy rząd włoski z tego? Protestuje Ojciec św., zaprotestowało i 236 biskupów włoskich — ale jaki skutek tego będzie — zobaczemy w niedalekiej przyszłości.

O Wyborach.

Stronnictwo centrum postawiło na Śląsku następujących kandydatów, na których katolicy głosować mają, i tak:

1) na powiaty: kluczborski i oleski: przedstawionym jest jako kandydat na posła ks. Hohenlohe;

2) na powiat opolski: hr. Ballestrem z Pławniowic;

3) na powiaty: kozielski i wielk. strzelecki: ks. kanonik dr. Franz;

4) na powiaty: lubliniecki, toszecki, gliwicki: mistrz kominiarski p. Metzner z Prudnika.

5) na tarnowicki i bytomski: właśc. dóbr rycerskich, major. pozasłużbowy p. Szmula z Frydewałdu;

6) na katowicki i zabrski: radzca Letocha w Berlinie;

7) na pszczyński i rybnicki: radzca duchowny ks. Müller z Berlina;

8) na raciborski: radzca wyższy Gliszczyński z Berlina;

9) na głupczycki: gospodarz Klose;

10) na prudnicki; dr. Franc. hr. Matuschka z Wrocławia.

11) na niemodliński: właśc. dóbr rycersk. Schalscha;

12) na powiat nyski: radzca Horn z Nysy;

13) na powiat rychbachski (Reichenbach) i Neurode: adwokata dr. Porscha z Wrocławia;

14) na kłodzki i bystrzycki (Glatz, Habelschwerdt) baron Huene z Mahlendorf;

15) na franksztyński i ziembicki (Frankenstein, Münsterberg) hr. Chamare ze Stolz.

W innych powiatach postawiono z katolickiej strony na powiat górski, ścinawski, wołowski (Guhrau-Steinau-Wohlau) barona Huene z Gr. Mahlendorf, na powiat milicki-trebnicki: hr. Stollberga z Brustawy, na sycowski, oleśnicki, ks. dziek. Zajadacza z Trębaczowa, na oławski, niemiecki, strzeliński (Ohlau, Nimtsch, Strehlen) właściciela dobr rycerskich Schalcha z Frohnau, na świdnicki, strzygłowski adw. dra Stephana z Bytomia (G. Szl.), na wałbrzyski (Wajdenburg) mistrza kominiarskiego p. Metznera z Prudnika, na zielonogórski, frysztacki: eks. dra Windthorsta, na żegański, szprotawski: ks. kan. dr. Franza, głogowski hr. Saurma z Suckau-Jeltch, na lubiński, bolesławski (Lüben, Bunzlau) i lwowski (Löwenberg)j enerała pozasłużbowego Dejanicz-Gliszczyńskiego z Bosławia, na lignicki, Goldberg, Haynau: eks. dr. Windthorsta, na jeleniogórski, Schönau: adw. dr. Porscha z Wrocławia, na zgorzelicki, lubański: Alfreda hr. Strachwitz z Berthelsdorfu, na raciborski, wojdowicki (Rothenburg-Hoyerswerda): adw. dra Porscha z Wrocławia. (K.)

Jeszcze o kulturkampfie.

(„Veto“ [niepozwalam] napisał ks. U.)

Taki napis nad artykułem zawierającym uwagi godne wiedzy szerszego koła, wyczytaliśmy w „Kuryerze Poznańskim“ — i dla tego pomieszczamy go tutaj aby poznajomić pod tym względem i Czytelników naszych. Artykuł ten brzmi jak następuje:

„Cały kulturkampf niczem innem nie był, jak zbiorowym okrzykiem większości liberalnej (wolnomyślnej,) który na wszelkie rozsądne i rozumne przestrogi i przedstawienia episkopatu i mniejszości katolickich posłów, objawiał się w tym jedynem słowie: veto (nie pozwalam). Przesilenie kulturkampfu minęło; — wstęp do pokoju się rozpoczął, lecz do prawdziwego pokoju jeszcze nam daleko. Miecz Damoklesa (ciągle grożące niebezpieczeństwo) wisi jeszcze nad nami— jeszcze sługom ołtarza grozi banicya (wygnanie) i paragraf o ambonie, jeszcze nasze zakony, z drobnym wyjątkiem, są na wygnaniu, jeszcze kapłan do szkoły i do dziatwy nie ma przystępu i znowu jakieś zwiększone veto, czego przed kulturkampfem nie było, grozi każdemu duchownemu.

„Mnie prześladowali i was prześladować będą“, — słowa Chrystusowe zawsze się wypełniają, lecz „cieszcie się i radujcie, bo zapłata wasza obfita jest w Niebiesiech. Ufajcie, jam zwyciężył świat.“ Ufać nam też zawsze potrzeba w sprawiedliwość naszej sprawy i niechybną pomoc Bożą.

Boć proszę tylko zważyć na komedyą tego świata. Co to za groźny człowiek był swego czasu dla nas katolików p. Landesdirektor, dr. Wehr! Następował na nas w Berlinie jak brytan srogi, a otóż mu poszło jak brytanowi, który zjadł swemu panu kiełbasę — poszedł na łańcuch i zamknięto go do budy. — Jak się lękano swego czasu p. komisarza Rexa, którego denuncyacye nie dały Polakom, tak kapłanom jak i świeckim spokojnie zasypiać, dopóki go nie usunęła śmierć. Pijąc herbatę, spadł p. Rex ze stołka i wyzionął ducha. I pytam się, cóż on nam zaszkodził? Nic zgoła. Nie jedyna jego zasługa w tem, że uciułał sobie coś około 80 tysięcy talarów; on był przyczyną i ma zasługę, że duch nasz katolicki i polski nie mógł spokojnie drzemać, ale utrzymywać się musiał w ciągłym ruchu. Słusznie przeto mówi św. Augustyn: „Woli Pan Bóg raczej dopuszczać złe, z którego wyprowadza dobre, jak wcale go nie dopuszczać.“

Gdy Ojciec św. Leon XIII-ty po wielu korowadach zdecydował się przyznać, aby tylko jak najprędzej zawiązać najniebezpieczniejsze rany Kościoła, odniesione w kulturkampfie, rządowi pruskiemu jednorazowe „veto“, t. j. prawo niedopuszczania niemiłych mu osób do urzędów kościelnych, wielka trwoga i nieukontentowanie, malowało się na twarzach wielu. „Po co te ustępstwa?“ wołali jedni. Było się trzeba upierać do końca, a nic nie byłby rząd wskórał.“ „Ojciec św. nas Polaków poświęcił i wydał na łaskę i niełaskę rządu protestanckiego“, wołali drudzy. Te i tym podobne sarkania objiały się o uszy nasze. Czy słusznie? obaczmy, nie w intencyi krytykowania postępku Głowy Kościoła, lecz w celu rozwiązania naszych wątpliwości.

(Dalszy ciąg w następnym podamy Numerze.)

Weteran z wojen napoleońskich

Napisał J. Z.

Dalszy ciąg. Zobacz Nr. 10.

Nanio nie miał na sobie ani habitu ani paska ś-go Franciszka, ani dzwonek klasztorny nie odrywał go od owych uroczych postaci, które z każdego kąta ciemnego kurytarza wychylały się ku niemu, stały mu pocałunki jak niegdyś Sabinka, to znowu uciekały i chowały się, aby go tem więcej rozdrażnić, tem bardziej do siebie przyciągnąć! Rozogniona jego wyobraźnia oddawała mu dziś wszystko, co tylko kiedykolwiek w nią włożył, czy to z przypadku czy z nudów. Rozpowszechnioną była podówczas między młodzieżą literatura niemieckich, rycerskich romansów, młoda wyobraźnia pożerała je całemi tuzinami, i w bezsennych nocach karmiła się tą strawą niezdrową.

I Nanio nosił w swojej głowie kilkanaście tomów tej literatury, a w półcieniu tego klasztornego kurytarza ożywiły się w jego wyobraźni wszystkie rozdziały, które kiedykolwiek bodaj z nudów przeczytał! Rycerze i księżniczki wyszły mu w pełnym orszaku z pod włosów i zaczęły przechadzać się po szerokich halach klasztoru. Turnieje i biesiady następiły po kolei, a zwycięzca szczycił się łaską swojej królowej, za którą potykał się na ostre!... A tam znowu śród ciemności wyrasta śród gruzów wieża samotna, a zamknięta w niej Aldona płacze w samotniczem więzieniu swojem! Jej ramiona są tak białe jak puch łabędzi, a pierś jej podnosi się falą westchnień jak ciche, przejrzyste jezioro, gdy wietrzyk południowy wody jego rozrusza!... usta jej na pół otwarte, spragnione wyglądają jak kielich różowego kwiatu, który do nieba szle niemą prośbę o jeden promień słońca, o jedną kroplę rosy!...

Nanio szedł za tem widmem wyobraźni swojej, i posuwał się coraz dalej w głąb ciemnego kurytarza. A widmo oddalało się od niego, a przecież niewidomą siłą pociągało go za sobą!...

Nanio szedł coraz dalej i byłby w przepaść skoczył, gdyby ją nagle zoczył przed sobą, byle iść tylko za tą wieżą zaklętą, zkąd mu migają te białe ramiona, ta pierś falą uczucia wzdęta, te usta na pół otwarte, spragnione!...

I zdawało się Naniowi, że już jest blisko tej wieży zaklętej, że te ramiona białe.... gdy nagle uderzył czołem.... zapewne o most zwiedziony, prowadzący do wieży!

Uderzenie nie było tak silne, aby Nanio miał zaraz przytomność stracić. Przeciwnie pomogło mu ono do odzyskania nadszarpniętej przytomności. Z gorączkowych marzeń swoich otrzeźwił się wprawdzie, ale za to wieża, białe ramiona i usta na pół otwarte, spragnione... wszystko zniknęło mu z przed oczu, a natomiast po bliższem rozpatrzeniu się, obaczył przed sobą róg zagiębionej jakiejś framugi.

Zrazu cofnął się prędko o kilka kroków, bo zdawało mu się, że stanął na wejściu do piwnicy. Ale wpatrując się bliżej w zacienioną przestrzeń, spostrzegł, że tam, gdzieś na dnie, miga mu jakieś błędne światełko.

Stał chwilę niepewny co ma dalej począć. Wprawdzie pierwsza myśl ciągnęła go gwałtem do odwrotu, a nawet zdawało mu się, że go ktoś za kołnierz ciągnie. Oglądnął się na wszystkie strony, w koło niego nie było nikogo.

Spojrzał znowu w głąb ciemnej framugi, znowu mignął mu porzed oczy cieńki pasek światła. Wstrzymał oddech, aby uchem uchwycić to, czego oko dojrzeć nie mogło. Wszędzie było głucho i cicho!

Pomyślał sobie o korrepetytorze i słyszał już naprzód serdeczny uśmiech jego, gdy mu o swojem zdarzeniu opowie. Zebrał więc wszelką odwagę i już chciał drapnąć na górę... ale coś go przykuło nagle do podłogi. Od framugi nie mógł się oddalić ani o krok, a do framugi ciągnęło go coś jakby jaki magnes olbrzymi!

Bądź co bądź, postanowił zbliżyć się do tego cienkiego paska światła, chociażby to były jakieś figle tego podziemnego jegomościa, którego właśnie wczoraj w zmniejszonym formacie z pulapu kurytarza przeniósł do teki swojej.

Postąpiwszy dwa kroki naprzód, spostrzegł, że ma przed sobą jakieś grube, żelezem okute drzwi dębowe, podobne więcej do więzienia niżeli do pomieszkań ludzkich. Błysnęła mu znowu zaklęta wieża i uwięziona księżniczka o białych ramionach... A w tej samej chwili ozwał się głos słodki, głos kobiecy!... Śpiewała nadzwyczaj prostą, lecz za serce chwytającą melodję:

Gdyby to jakim trafunkiem,
On mnie teraz taką zoczył —
Pewnie w lot-by do mnie skoczył,
Zamknął usta — pocałunkiem...

Jabym wzajem rączką białą
Przytuliła go do siebie —
I tak jedną chwilkę małą
Bylibyśmy razem w niebie!...

Ostatnie wiersze powtórzyły się kilka razy, a piękny sympatyczny głosik stawał się coraz cichszym. Wyraźnie można było słyszeć, że śpiewaczka niewidzialna bawi i pieści się tą piosenką jak dziecię cackiem swojem.

Nanio stał jak odurzony. Żaden głos kobiecy nie zrobił na nim takiego wrażenia. Tylko we śnie mówiła czasem do niego takim głosem Sabinka! Coś drżało w tym głosie anielskiego, ale i ziemia wplotła tam swoje kwiateczki, jakiemi żaden człowiek nie zwykł pogardzać...

I któżby to był taki? Miałażby to istotnie być jaka zaklęta księżniczka, trzymana przez srogiego tyrana za temi dębowemi drzwiami? Czy były to może złudzenia rozognionej wyobraźni? Może wiatr wieczorny zabrzęczał o potłuczone szyby kurytarza, a jemu zdawało się, że słyszy pieśń miłosną, że słyszy to, czego w tej chwili pragnęło serce jego? A może duchy pomarłych mnichów spuściły się po promieniu księżyca i jeden z nich zanucił piosenkę na temat, za którym długie lata pragnęła gorąca dusza jego?... Mógłby także ów jegomość z apokaliptycznemi rogami płatać figle, jakto się wydarzyło świętym pustelnikom, których w najrozmaitszy sposób kusił ten niecnota!... Ale to przecież stać się nie mogło! Już od kilku wieków trzyma go św. Michał na łańcuchu!...

Bądź co bądź, Nanio nie mógł należycie tego wszystkiego sobie wytłómaczyć, w tem tylko zgodził się z sobą, że potrzeba koniecznie wejść w głąb framugi i do cienkiej szpary światła, swoje oko przyłożyć.

Jak pomyślał, tak też uczynił. Ale cóż on to obaczył!...

Była jakaś izba duża. Nie widział żadnych sprzętów ani mebli, bo szpara we drzwiach pozwalała mu tylko sam środek izby widzieć, a dalej ku ścianom było tak ciemno, że nic nie można było rozpoznać.

Ale na tem tle, tak artystycznie zacienionem, cóż to on nagle obaczył! Była to smukła postać kobiety. Stała w samym środku izby i wpinała do jasnych warkoczy jakieś błękitne kwiatki. Suknię miała białą, głęboko wyciętą. Liljowe ramiona świeciły jak miękki puch łabędzi, a rączki były tak drobne i tak zgrabnie utoczone jakby wprost wzięte od medycejskiej Wenery... Tam, gdzieś pod ścianą stała świeca, a koło niej było zapewne zwierciadło, bo wszystkie ruchy tej kobiety wskazywały, że do zwierciadła się patrzy.

Przypinając kwiatek koło prawego ucha, zwróciła się ku drzwiom. Nanio omal w samej rzeczy z skóry nie wyskoczył. Ta twarz była tak piękna, tak zachwycająca! Nie było tam greckiego profilu, ani owych idealnych podłużnych rysów Rafaela, ale było coś w sposobie Muryla, coś gorącego jak kwiaty w drugiej połowie lipca... Przy jasnych włosach odbijało oko niby ciemne, a nosek dowcipny trochę do góry podniesiony znamionował coś nader pieszczotliwego z lekkim kaprysikiem.

Cierpienia, boleści nie było tam na tej twarzy, jak to sobie Nanio wyobrażał księżniczkę w zaklętej wieży. Przeciwnie, szczęście i wewnętrzne zadowolenie rozlewały się po tej promieniejącej twarzyczce, a ciemne oczka tak jasnem światłem błyszczały, jakby nie od świecy ale od nich było tak widno!

Przypiąwszy kwiatek, zwróciła się znowu wprost do zwierciadła, uśmiechnęła się wdzięcznie, a wziąwszy suknię jak tanecznica w obie ręce, poszła robić gesta przymilające i nuciła sobie znowu tę samą piosenkę:

Gdyby to jakim trafunkiem
On mnie dzisiaj tak zoczył...

Nanio myślał z razu, że widzi artystkę, która przed zwierciadłem uczy się swojej roli. Przypomniał sobie jednak, że w mieście nie ma żadnej trupy aktorów. Po tem wpadło mu coś innego do głowy, i to mocno go zasmuciło.

Zdawało mu się, że jakiś bogaty sybaryta trzyma zapewne na uwięzi tego złotego ptaszka i przed światem go ukrywa. Okropnie! Zatarasował za nim drzwi dębowe i zamknął niezawodnie na trzy kłódki!... Albo może okropniejsza jeszcze jakaś tajemnica ukrywa się w tej celi klasztornej! Może jaki ojciec wyrodny zamknął tu własne dziecię, a może matka... ale nie, żadna matka nie mogłaby odepchnąć od swego serca takiej istoty, jaką on widział przez tę wąską szparę!... Ale zawsze musi być jakaś tajemnica, tajemnica nader ciekawa!... Bo zkądże w tym wilgotnem podziemiu wzięła by się ta kobieta w kwiecie swojej wiosny, skazana na uwięzienie?...

Nanio stał i rozmyślał nad tem wszystkiem, co mu rozogniona fantazja przed oczy naniosła. Bądź co bądź, Nanio poczuł się do obowiązku śmiałą ręką zerwać zasłonę tej okropnej tajemnicy, wyrwać nieszczęśliwą z więzów tyrana i oddać ją jej własnej woli, jej własnym marzeniom! Rozumie się samo przez się, że oswobodzona kobieta nie mogłaby nikogo innego wybrać za przedmiot samotnych piosenek swoich jak tylko tego, który ją oswobodził!

Tak myślał Nanio i położył drugie oko do wązkiej szpary. Czarodziejka zmieniła tymczasem postawę. Wzięła się pod boki i z dumą na czole patrzała po przed siebie, jakby korzącego się jakiegoś natrętnika chciała ukarać wzro-

kiem swoim. I znowu usłyszał piosenkę tej samej melodji, ale słowa były inne. Śpiewała:

Wczoraj oczy me widziały,
Jak zdradzałeś mnie —
Precz mi z oczu — precz niestały,
Już nie kocham cię!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przegląd polityczny.

W dniu 29 stycznia odbyło się w Paryżu posiedzenie wszystkich republikańskichfrakcyi (stronnictw). 200 deputowanych wzięło udział. W rezultacie zatwierdzono wniosek, według którego wszyscy deputowani bez jakiegokolwiek bądź wezwania, zbierać się mają w każdą ostatnią środę miesiąca na wspólne narady. Przyjęto również za zasadniczą podstawę skutecznego bronienia władzy zwierzchniczej ludu przeciw wszelkim zachciankom stronników królestwa i cesarstwa, jako i przeciw zamachom dyktatorskim (władzy nieograniczonej,) skutkiem czego mają zostać utrzymane i należycie przeprowadzone ustawy wojskowe, cywilne i szkolne. Zgromadzenie uchwaliło także utworzenie listy, do której zapisywać się mają członkowie zgromadzeń republikańskich.

Wielkie wrażenie wywołało w Paryżu zebranie, jakie ostatniemi dniami urządzili w Neuilly bulanżyści. Hałaśliwe to zebranie mniej się jednak zajmowało bulanżyzmem, aniżeli wystąpieniem przeciw żydowstwu. Znany deputowany Laur zalecił się licznie zebranym zastępom jako przeciwnik Żydów czystej wody. Dalej wystąpił p. Susini z mową w której pomiędzy innymi dowodził, że Laur słusznie mówi Francyi: „Bismark robi to, a Crispi to. Francya dla Francuzów, Galia (to dzisiejsza Francya i Belgia) dla Gallów. Dziś stronictwa powinny zniknąć; dwóch rzeczy obawiać się powinniśmy: potrójnego przymierza na zewnątrz a żydów wewnątrz.“ Pan Laisant, adjutant Bulanżera, podjął ten sam temat, wołając: „precz z żydami!“ Dodał jednak, że do tej kategoryi zaliczeni także zostaną ci katolicy, protestanci albo bezwyznaniowcy „co żyją z cudzej pracy.“ To ostatnie zastrzeżenie objaśnia, dla czego bulanżyści stali się przeciwnikami żydów. Widząc swój upadek, chcą się oni ratować komunizmem (zrównaniem wszystkich stanów), licząc na to, że pociągną ku sobie wielkie masy robotnicze, których głosy zyskają. Pod maską więc antisemityzmu z poglądami swemi występują, nie zrażając pewnych kół, ani ich zbytecznie straszac. Że tak jest dowiódł też i p. de Mores, który w mowie swej najprzód pochwalił tych, co przeciw żydom powstają, a następnie przedstawił zgromadzeniu p. Drumonta, autora głośnych dzieł o żydach.

Ten znów z kolei oskarżał ich o rozbój, piorunując na rząd, który ich toleruje. Wynosił pana Laur, że pierwszy w Izbie odważył się wymienić Rotszylda i z błotem go zmięszać, kiedy inni tylko z drżeniem nazwisko barona wymawiają. Mówca nie pojmuje, jakim sposobem jeden człowiek może mieć trzy miliardy majątku, kiedy takie mnóstwo biedaków głód cierpi. „Czy wiecie, co przedstawiają te trzy miliardy Rotszylda? Oto przedstawiają zarobek całoroczny trzech milionów robotników, pracujących jak rok długi, bez jednego dnia wypoczynku, za trzy franki dziennie. Gdyby p. Rotszyld poprzestawał tylko na używaniu swego majątku, mniejby znalazło się powodów do powstawania przeciw niemu; ale czas on swój obraca na układanie operacyi pieniężnych, mających na celu umożliwienie życia dla klas wydziedziczonych z majątku.“ Dalej mówca domagał się, aby spekulanci i przywłaszczyciele zostali ukarani. „Niech ich sądzą trybunały, a jeżeli winę znajdą, niech ich poddadzą egzekucyi. Za monarchii królowie nie lękali się karać wielkich finansistów. Dziś wszechwładnym jest lud; niechże swe wszechwładztwo wykonywa... Królowie mieli Bastylę, wy macie Mazas; królowie mieli szubienicę, wy macie gilotynę w La Roquette. Lud zbawi Francyą.“ Oto sens tego wrażliwego zgromadzenia bulanżystyczno-antysemitystycznego w Neuilly.

— Niemniejszą ciekawość obudziła w Paryżu świeża publikacya polityczna jakiej nikt tam może jeszcze nie pisał od czasów ostatniej francuzko-niemieckiej wojny.

Oto znany pułkownik francuzki Stoffel, który w roku 1870 był wojskowym pełnomocnikiem w Berlinie, ogłosił bruszurę, w której stara się udowodnić konieczność przymierza Francyi z Niemcami dla uratowania Europy i cywilizacyi przed barbarzyńskim najazdem Rosyi. Mimo to dowodzi autor francuzki, że związek byłby tylko w takim razie możebnym, gdyby Niemcy zwróciły Francyi Alzacyą i Lotaryngią.

Wynika ztąd — że broszura ta najmniejszego znaczenia mieć nie może — bo jest zbudowaną na przypuszczeniach o jakich Niemcy nigdy nie myślą.

Wiedeńska zaś „Deutsche Zeitung“, jak to czytamy w „Kurj. Pozn.“ ogłasza różne o stosunkach w Serbii szczegóły, które, jeżeli są prawdziwe, zapowiadają rychło wrogie starcie pomiędzy tem państewkiem, a monarchią austryacko-węgierską. Korespondent wymienionego dziennika zapewnia, że dla poddanych austryacko-węgierskich położenie w Serbii staje się coraz to niebezpieczniejszem. Pod rządem teraźniejszym zły duch niejako opętał Serbów; porządek i posłuszeństwo zniknęły, a same władze dopuszczają się ciągle gwałtów na poddanych austryackich. I tak kilkunastu rezerwistów austryackich pociągnięto w Białogrodzie do ćwiczeń wojskowych; ludzi zaś zapatrzonych w paszporty austryackie, uwięziono jako włóczęgów; a w nocy z 26 na 27 bm. gdy 2-ch poddanych austryackich wracało do domu, jednego z nich żandarm serbski zastrzelił niemal pod oknami konsulatu austryacko-węgierskiego. W roku zeszłym, poddany austryacki, który usiłował ochronić swą córkę przed zalotami żandarma, został po prostu od niego zastrzelony, a dotąd nie ukarano winnego itd. Chociażby więc tylko niektóre z przytoczonych tu faktów były prawdziwe, powinien się z tego był wywiązać ostry spór pomiędzy Austryą a Serbią. Bo chociaż tak wielkie państwo, jak monarchia habsburska w obec tak małego i słabego państewka, jak Serbia, mogłaby być pobłażliwą, to takich jednak napaści nie może ścierpieć bezkarnie. Tego zabrania mu własny honor i dbałość o swoich poddanych.

Francuzka niedzielna gazeta „Figaro“ publikuje rozmowę jednego ze swych współpracowników z dawniejszym prefektem departamentu Sekwany, p. Haussmannem, dotyczącą znanej broszury pułkownika Stoffla. P. Haussmann, dopatrnje się w obecnem ukształtowaniu się rządów Francyi przeszkody do zawarcia przymierzy, a z drugiej strony sądzi — że prędzej lub później Ren będzie musiał być z konieczności granicą obu współzawodniczących ze sobą narodów. Niedzielna „Autorite“ wręcz oświadcza — że o przymierzu i dobrych stosunkach Francyi z Niemcami ani mowy być nie może. „Nie zapomnijmy o wojnie, mówi tenże dziennik, dopóki Niemcy używać będą owoców wojny.“

Niemcy. Cesarz okólnikiem wydanym do kanclerza państwa, dziękuje za życzliwe zewsząd wiadomości i współczucia, jakie go dochodziły w dniu Jego urodzin. — Ks. Bismark zrzekł się urzędu ministra handlu i przemysłu. Miejsce jego zajął baron dr. Berlepsch, naczelny prezydent prowincyi nadreńskiej.

— „Staatsanzeiger“ ogłasza cesarskie rozporządzenie, nadające na znak szczególniejszej łaski cesarskiej miastu Hanowerowi tytuł stolicy i rezydencyi.

— Konwent seniorów w Izbie sejmowej zebrał się w sobotę i uchwalił przerwę w posiedzeniach plenarnych od 10 do 24 lutego

— Przy zamknięciu parlamentu przedstawiał się stosunek stronnictw jak następuje: Polacy zajmowali 13 krzeseł poselskich, konserwatyści 78, stronnictwo rządowe 39, narodowi liberałowie 93, centrum 103, wolnomyślni 35, socyalni demokrac 11, Alzaci i Lotaryngczycy 14, dzicy 11. Trzy stronnictwa kartelowe zatem liczyły 210 mandatów, do których dodać jeszcze należy czterech dzikich deputowanych. Większość jaką rozporządzał kartel, wynosi zatem 15 głosów. W początkach okresu ustawodawczego dochodziła ona do 21 głosów.

— Były minister Puttkamer wygłosił w Słupsku w tych dniach mowę kandydacką, w której wystawia siebie jako surowego federalistę, który nie pozwoli naruszyć podwalin państwa przez unitarne dążności. Jako główne żądanie stawia on wychowanie ludu, oparte na chrześcijańskiej podstawie.

— Stronnictwo wolnomyślne wydało odezwę wyborczą, w której między innemi wylicza sprawy, których przeprowadzenie uważa za wielkie swoje zadanie.

Austrya. Dzień 30 stycznia, jako rocznica śmierci arcyksiężcia Rudolfa, w państwie austryacko-węgierskiem obchodzony był z prawdziwem współczuciem i przywiązaniem do monarchii habsburskiej jak i do całego cesarskiego domu, przez cały naród.

— Oboje cesarstwo wraz z arcyksiężniczką Maryą Waleryą, w rocznicę śmierci arcyksięcia Rudolfa wysłuchali mszy żałobnej w kaplicy w Mayerlingu. Pomiędzy 12 Karmelitankami, którym oddano pałacyk zmarłego cesarzewicza, znajduje się księżnicka Schwarzenberg i hrabianka Esterhazy, które najsumienniej obserwują, jak wiadomo, nader ciężką regułę właśnie tej kongregacyi. Klasztor dotąd nie jest zupełnie wykończony, ale wystawiono już mauzoleum dla Sióstr o 48 grobach.

— W zeszłym tygodniu wszyscy czeladnicy kominiarscy w Wiedniu, oświadczyli swoim pracodawcom, że zaprzestają pracę. Żądają oni podwyższenia płacy o 25% oraz zmniejszenia godzin pracy. Pracodawcy na podwyższenie płacy przystawali, ale o zmniejszeniu godzin pracy ani słuchać nie chcieli.

— W powiecie gabłońskim przyszło w tych dniach do zaburzeń robotniczych — przyczem wkraczać musiało wojsko i żandarmerya. Na dzień dzisiejszy zarządzono jak najobszerniejsze środki ostrożności, ponieważ robotnicy z hut szklannych uchwalili — że wtargną do zabudowań fabrycznych i mieszkań fabrykantów, aby zniszczyć do szczętu wszystko, co się w nich znajduje.

Rosya. Do „Kreuz Ztg.“ donoszą z Petersburga, że ponieważ car dwa razy po kolei odwiedził rodziców carowej, przeto przypuszczają ogólnie, iż tego roku nie pojedzie do Kopenhagi, lecz do Królestwa Polskiego, gdzie już podobno czynią przygotowania na przyjęcie monarchy.

Grecya. Na wyspie Krecie zanosi się znów na ogólne powstanie. Turcy niepewni.

Wiadomości z blizka i z daleka.

N, Piekary, 6-go lutego.

— Nietylko u nas na Górnym Śląsku spotykają nieszczęścia ludzi — ale i dalej bo jakąkolwiek weźmiemy Gazetę do rąk, wszędzie czytamy o wypadkach nieszczęśliwych, a które większą częścią śmiercią się kończą. Gdy to wszystko rozważamy, tem więcej przychodzi nam na pamięć Związek nowo założony, świętej Barbary, Patronki szczęśliwej śmierci, do którego powinni się skwapliwie zapisywać górnicy, hutnicy, a nawet i inni, bo nikt nie wie, kiedy go spotkać może nieszczęście — a wówczas miło mu będzie wspomnieć, że jest członkiem związku św. Barbary, do której w ostatniej chwili swojej westchnąć może, aby go za święta Patronka ratowała i nie dała zginąć duszy jego. Boć ileż to dowodów mamy, że tym którzy się do niej w opiekę udali, bez spowiedzi i bez przyjęcia SS. Sakramentów nie pomarli. Dwoistą więc korzyść przynosi członkom swoim ten związek, bo i materyalną pomoc na odprawienie chrześcijańsko-katolickiego pogrzebu — i duchowną pomoc, że nie umrze bez przyjęcia SS. Sakramentów, a więc ratuje duszę swoją od zguby wiecznej, która jest najdroższym skarbem naszym. Ktoby więc chciał do związku św. Barbary należeć i dowiedzieć się o warunkach każdego członka obowiązujących, niech się odniesie czy to piśmiennie czy ustnie do pana Urbana Działacha w Kozłowej Górze — on to pracuje nad założeniem tegoż związku już od dość dawnego czasu — i jakeśmy się o tem przekonali, zupełnie bezinteresownie, dla dobra tylko swoich współkolegów: górników, hutników itd. itd.

Tyle z dalszych stron, a teraz znów i zbliższych naszych już okolic, spójrzmy, a nie ma dnia żeby nie było wypadków, które nam przypomnieć winny ś. Barbarę, Patronkę szczęśliwej śmierci, a po za tem wspomnieniem i związek jej, którego już kilka Zgromadzeń odbyło się tu w Piekarach.

Jarmarki w lutym przypadają jak następuje: 10-go w Bytomiu; 12-go w Miasteczku; 17-go w Bieruniu, Koźlu i Gorzowie; 18-go w Pyskowicach; 24-go w Władziniu, Mysłowicach i Byczynie; 25-go w Głogówku.

Bytom. Z powodu ustąpienia już zarazy pyska i racic w tutejszym powiecie, pozwolił pan prezes rejencyjny w mieście naszem urządzać znowu targi na bydło. Pierwszy więc taki targ odbędzie się w przyszły poniedziałek 10-go lutego.

— (Występny syn). Żona mularza, niejaka Młynek, z Siemianowic, przybyła w tych dniach do Bytomia ze skargą, że jej 18-to letni syn, Franciszek, przywłaszczył sobie zegarek niklowy jej męża i z nim uciekł. Że zaś myślała ona że on tu ze zegarkiem przybył, aby go dać posrebrzyć, więc go tu szukała, ale na próżno. — Otóż ostrzega się niniejszem przed kupnem tegóż kradzonego zegarka.

Ostrzeżenie. Znów niemiły wypadek z odbierania własnego na poczcie pieniędzy. Oto kupiec tutejszy S. E. posyłając na pocztę po listy itd., czkiwał 30 stycznia z Wrocławia znaczniejszej przesyłki pieniężnej — a gdy nic nie przychodziło — zapytał się listym. Otóż doniesiono mu, że pieniądze w ilości 321 Marek, rzeczywiście z Wrocławia wysłane zostały i i tu na poczcie były — i odebrane zostały. Podejrzenie padło więc na człowieka zwykle z poczty listy odbierającego — którego też aresztowano. Lecz czy on był sprawcą tego czynu, to jeszcze pytanie. Gdyż w gmachu pocztowem tłuką się próżniacy, a podobno ostatniemi czasy też już coś podobnego zaszło. Otóż należałoby przedewszystkiem wziąć się do rzeczy i z gmachu pocztowego nie na żarty, niepotrzebnych tam gości wyprosić. (B. Z.)

— W Bytomiu niedawna pochowano paniankę w kwiecie wieku, o której mówiono że się otruła i to uczyniła dla tego, że ojciec nie pozwolił bywać w domu młodzieńcowi, którego ona lubiła.

Wczoraj znów rozeszła się wieść, że tenże młodzieniec odebrał sobie życie.

Z Rozbarku. Kopalnia Heinitza, która niedawno co przeszła na własność pp. Buszego i Borna, jak słychać zmieniła znów właścicieli.

Katowice. Jak się dowiadujemy, ma tu być światło elektryczne zaprowadzone. Policya nasza na koszt właścicieli domów, każe oczyszczać trotuary.

Z Łabęd donosi nam nasz korespondent również o straszliwym wypadku, jaki w tych dniach wydarzył się na Herminie, tuż przy Łabędach. Oto niedaliej, jak 31-go Stycznia zaszła była jedna z Gospodyń, niejaka Joanna Komander do swojej Komornicy — a wyszedłszy już z powrotem, gdy była na połowie schodów, zaplątał jej się spód sukni o nogę, tak, że spadła ze schodów twarzą na ziemię i na miejscu przytomność straciła, była bez życia. Dopiero zwołany lekarz, ocucił ją jeszcze — ale nie na długo — gdyż nazajutrz 1-go lutego, na dobre życie zakończyła — osierociwszy śmiercią swoją 9-cioro drobnych dzieci i męża. Niech jej Bóg da wieczny pokój!!

Czyż to znów nie dowód, że związek ś. Barbary powinien przyjść jak najprędzej do skutku?

Nie chcemy tu jeszcze dodawać i samobójstw, o których ostatniemi czasy coraz to więcej rozchodzi się wieści ale i tych byłoby mniej, gdyby ludzie zamiłowali się w prawdach wiary naszej ś. katolickiej, która właśnie jedynem jest lekarstwem przeciw rozpaczy, bo ona, ta wiara święta nam mówi; „Bóg ma więcej jak rozdał,“ — że „Bóg zasmuci ale znów i pocieszy“ — więcej jeszcze, gdy nieubłagana śmierć zabierze z koła rodziny naszej, drogą nam osobę — to znów ta wiara ś. przypomina nam życie wieczne i wskazuje na niebo, że tam się w krótce zobaczemy — a więc nie straciliśmy ją na zawsze. Otóż garnijmy się do związków! zakładajmy je gdzie tylko się da, ale niechaj to będą związki oparte na religii naszej świętej!!

W Czeszewie także w Poznańskiem wybuchł pożar, w domu zamieszkałym przez cztery familie, których całe mienie się spaliło — i jeszcze niestety jedno dziecko zginęło w płomieniach.

— Obecnie mamy znów do zanotowania nieszczęśliwy wypadek niejakiego Wojskiego, robotnika z Rakoniewic, w Poznańskiem, którego drzewo, przy spuszczaniu w boru należącym do Łąki, zabiło na miejscu.

W Pleszewie znów niejaki Wróbel, robotnik zaczepił drugiego robotnika — skutkiem czego rozpoczęła się bójka, w trakcie której przybył zaczepionemu na pomoc syn i ugodził Wróbla nożem tak silnie w głowę, że aż nóż się złamał i połowa tegóż została w głowie w głębokiej ranie. Wróbel na miejscu ducha wyzionął. Zabójcę uwięziono. Takie to skutki niezgody i popędliwości — gdzież tu miłość bliźniego!

Wiedeń 27-go stycznia. Fabrykanci parasolów zawarli związek domagający się od przedsiębiorców podniesienia płacy 40%.

* **O roślinach pożytecznych** czytamy, że według dokładnego obliczenia botaników, jest ich w świecie 23.000 gatunków. Z tych 1140 używane bywają w medycynie, 282 wydają owoce i nasiona przydatne do jedzenia, 117 służą jako jarzyny, 104 wydają korzenie, bulwy i cebule, zdatne do żywienia; — 40 należy do zbóż, z 21 gatunków wyrabia się sago — również z 21 gatunków dostarczają cukru i miodu, 30 gatunków wydawają oleje. Tak tedy

przeszło 600 gatunków (nie licząc różnych odmian), służą do pożywienia, 8 rodzajów dostarczają wódkę, z 76 wyrabiać można farby, 16 wydają sole natronowe, 40 gatunków jest roślin pastewnych — 200 gatunków używa się do celów techniczych i przemysłowych. Rośiin trujących liczą 350 gatunków, pomiędzy temi 66 gatunków ma własności odurzającą.

— **Polakom w Berlinie** niniejszem donoszę, iż w kościele św. Piusa, na Pallisaden-Strasse 73, w każdą niedzielę i w każdą uroczystość odprawia się o godzinie 10-tej zrana **polskie** nabożeństwo. Ksiądz *Frank.*

Z Literatury. „Misyi Katolickich" czasopisma illustrowanego, Krakowskiego, wyszedł z druku zeszyt II-gi, na r. 90, za miesiąc luty — który zawiera: „Królestwo Nepalu" (dokończenie). — Dwaj nowi Męczennicy i błog. Jan Gabryel Perboyre i Piotr Marya Ludwik Chanel. — Brazylia. Zapiski O. Lipińskiego T. J. o powstaniu i rozwoju Missyi OO. T. J. w Rio Grande do Sul w r. 1849 (c. d.) — Odkrycie wielkiej rzeki w Nowej Gwinei w r. 1887. — List O. Couppe, z kongregacyi Serca Jezusowego w Issoudun, misyonarza w Melanezyi (ciąg dalszy). Chrześcijanka z Madagaskaru. — Missye i męczeństwo O. Izaaka Jogues'a T. J. (c. d.) — Powrót do zdrowia misyonarzy. — Mowa Huronów. — Zaraza. — Nowe osady. — Missya u Petunezów. — Wiadomości bieżące z missyi. — Drzeworyty do tego Zeszytu przedstawiają; Nepal. Świątynię Brahminów. Las kauczukowy; — Swiątynię w Nepalu; — Dzisiejszy król Nepalu w otoczeniu swej świty; — Błogosławiony Piotr Ludwik Marya Chanel; Grób rodziny pierwszego ministra Madagaskaru; Mauzoleum ozdobione czaszkami zwierząt. — I Wiktorya Rainimaharawo.

„Światło" pierwsze pismo ilustrowane dla ludu, wychodzi nakładem „Wydawnictwa Katolika" w Bytomiu na G.-Ś. (Beuthen O.-S.) czwarty rok w miesięcznych zeszytach po 4 arkusze druku. Zeszyt 2-gi wyszedł i zawiera: Powieści, rozprawy, opisy: Walka o byt i walka o cnotę. Powieść z niedawnych czasów napisał X. Jan ***. (Ciąg dalszy.) — Cztery słowa królewskie. (Podług górnośląskiego podania.) — Teodor Wibaux. Żuaw papieski i Jezuita. — Wśród śniegów. Ustęp z pamiętnika, (z ryciną). — Masoni czyli wolnomularze. (Dokończenie). — Dwaj bracia. Obrazek z naszych czasów. — O Kamczatce, jej ludziach i stósunkach, (z ryciną). — Pogadanki o rzeczach pożytecznych z gospodarstwa społecznego (z pism J. Supińskiego). II. o pracy. Wiersze: Ukochaj!.. Er. Marzec. — Skarga matki, J. Chmielewski — Staś i Mania (z ryciną). — Ryciny i objaśnienia do rycin: Misyonarz nawraca bałwochwalcę. Okularnik egipski. — Praktyczne rady. — Rozmaitości. — Fraszki: Co począć (z ryciną). — Dziwne upodobanie (z ryciną.) — Rozwiązanie zadania konikowego w 1 zeszycie. Zagadka. ☛ Zeszyt pojedyńczy kosztuje 35 fen. ☚

(Za wszelkie Ogłoszenia, oraz za Reklamy podane poniżej, Redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.)

Ceny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 4 lutego 1889.

	od Marek		do Marek
Pszenica	8,30	—	9,30
Żyto	8 50	—	8.75
Jęczmień	7,15	—	8,90
Owies	7.70	—	8,30
Groch	7,25	—	9,00
Kartofle za cetnar od 1,50—2,00 marek.			
Masło za funt	1,30	—	1,40
Jaja za kopę	3,60	—	4,00
Siano za 50 klgr.	3,10	—	3,50
Słoma za kop. a 600 klgr.	38,00	—	42,00

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,24 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,73 Mrk
Banknoty francuzkie za 100 fr — 81.

Redaktor odp. St. Czerniejewski w Bytomiu, ulica Gliwicka Nr. 13, dom p. Klugiusa. — Nakład i druk „Gwiazdy Piekarskiej" (Fr. Schwider i St. Czerniejewski) w N. Piekarach.